TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery**.

Rok I. Drezno, dnia 28. Sierpnia 1870. **№ 35.**

Drezno, 21—28. Sierpnia 1870.

Rosja stara się od dawna przekonać Europę, że kwestja polska nie istnieje. Jeden z najgorętszych dzienników niemieckich (B. B. Z.) w dosyć długim ustępie wykazuje, że ta kwestja umarła jest tak dalece żywą i wpływową, iż od lat stu nie było poruszenia w Europie, w którémby się ona nie odezwała, a dziś, powiada wzmiankowany dziennik, umarła kwestja polska większy wywiera wpływ, niż żywa i potężna Anglja.

Uznanie to pruskiego dziennikarstwa, oparte na rzeczywistości, usprawiedliwia nas do pilnego zastanowienia się nad stosunkiem kwestji naszej do interesów ogólnych Europy.

Wiemy aż nadto dobrze, iż sił nie mamy na to, byśmy naszą sprawę popierać mogli, a nawet podnosić, ale skład okoliczności wymaga, byśmy wypowiedzieli, jak się teraz nam zachować należy.

Polska jest dziś skutkiem stuletnich doświadczeń polityki europejskiej, uznaną koniecznością — byt jej tylko może zapewnić ten upragniony pokój Europy i ukształtowanie się nowej karty, o którém marzą wszyscy, niewyjmując hrabiego Bismarcka.

Cierpiemy lat niemal sto, powinniśmy mieć rozum wytrwać jeszcze, zanim sama konieczność Polskę wytworzyć musi. Dziś wszakże zadaniem naszém nie przyśpieszyć tę godzinę, ale się do niej przysposobić.

Piszemy to dla tego właśnie, iż w chwili obecnej rozpaczliwego położenia Francji, mogą być przez ślepe narzędzia cudzej polityki, rzucone wskazówki, zachęty do jakiegoś działania, któreby wcale nie było na dobie. — Mamy prawo obawiać się tego, bośmy po tylu zawodach i klęskach, tylekroć na łup wydani, powinni być oględnemi.

Francja zaręczyła, jak wiemy, dworowi petersburgskiemu, iż w żadnym razie kwestji polskiej nie podniesie, ale ludzie sprzyjający dynastji mogą się rzucić w ostateczności, do ostatecznych też środków. — Nie chcemy wierzyć wszystkim wieściom rozsiewanym o zachciankach pewnych stronnictw, o których usposobieniach głoszą niemieckie dzienniki, ale gdyby w nich był cień prawdy, obowiązkiem jest dziennikarstwa wystąpić otwarcie przeciwko nierozważnemu szałowi.

Gdziekolwiek by się on dziś objawił, byłby zgubnym, wywołałby ofiary daremne i pogorszył i tak już smutne położenie.

Ogół ludzi najgoręcej kraj kochających, ale rozważnych i zastanawiających się zdrowo nad położeniem, potępia wszelkie oznaki niecierpliwości, które się objawiają w Galicji. Pogłoski chodzą już, iż nieboszczyk jenerał Mierosławski zjawił się upiorem nad Pełtwą, i nieboszczka organizacja z 1863 r. zmartwychwstała w Galicji w litografowanych odezwach z ro-

---

OBRAZEK Z 1794 ROKU.

Relacja JMP. Siemaszki

przez

Kaniowę.

(Ciąg dalszy.)

Nieprzyjaciel gdzie tylko mógł się wedrzeć na przedmieściach ogień zapuszczał, ale z każdej dziury na dachu wyglądała flinta i bezecnie pluła na napastników ołowiem. Ja też w żaden już sposób wysiedzieć w domu nie mogłem. Pędem więc wypadłem ku Ostrej Bramie, bo tam ogień szedł najrzęsistszy i bramę wyważano. Więc przyjaciel moj Hornowski, porucznik od artylerji, spostrzegłszy mię nadbiegającego, zaklinał na miłość Boga, aby zebrać ludu co można i zaciągnąć śmigownicę, a jedna tylko była nam pod ręką. Owóż rzucono się i w mgnieniu oka ustawiliśmy ją na wprost bramy, ostatecznej czekając chwili. Wtém, gdy już wrzeciądza popękały i wojsko z determinacją gęstą się kolumną waliło w ulicę, sam Hornowski wyrychtowawszy, dał ognia; za dymem jednak nic zrazu widać nie było — wnet więc poczęto nabijać i niepytając co się tam stało, wypaliliśmy znowu. Tymczasem popod murami, gdy się z jednego i drugiego boku przedzierać nieprzyjaciel począł, natrafił na nasze szable. Był zamęt, huk, dym, że wypowiedzieć niepodobna, ale gdy za wiatrem się po krótce rozjaśniło, już też nie było i nieprzyjaciela. Zaraz tedy z największym pośpiechem załadowaliśmy i zatarasowali bramę. Trudnoby mi zaiste opowiedzieć jak się to stało, dość żeśmy owego najważniejszego, pod okiem i opieką NPM. Ostrobramskiej miejsca obronili, a ja z łaski Boga najmniejszego szwanku nie poniosłem, lubom się ucierał jak przystało; tyle tylko żem przez trzy miesiące był tak głuchy jak pień, że widziałem jak kto gębą rusza, ale czy on co je, czy gada, zgoła dyscernować nie mogłem.

W tym czasie już generała Jasińskiego u nas nie było, bo go Kościuszko do siebie powołał, miejsce zaś jego zajął generał Wielhorski, ale i ón nie był w mieście czasu tego ataku. Biliśmy się więc i trzymali, czekając posiłków albo od Wielhorskiego albo od Mayena lub od Grabowskiego a nikt nie przybywał. Trwało to dzień cały i noc.

W tym czasie Major Horodyński ranny w ramie, leżał

tami przysięgi. Nie byłoby większej zaprawdę klęski nad rzeczywistość tych dwóch zjawisk, w kóre wierzyć nie chcemy. Galicja ma co innego do czynienia nad zmuszanie Austrji do wmięszania się w sprawę, z którejby cało nie wyszła. — Polityką naszą dzisiejszą jest praca, praca i praca, nad zdobyciem sił straconych, nad wyrobieniem ładu, porządku i karności. Lada marzyciel polityczny, który na swoją rękę chce Polskę zbawić, może sobie pisać broszury polityczne, ale nie jest uprawnionym do czynu, który rozum ogółu odpycha.

Rozpaczliwych wysiłków mieliśmy dosyć, czas jest z chłodną krwią rozrachować następstwa i nie stawić resztek skarbu naszego na kartę. Z całą naszą dawną sympatją dla Francji musiemy patrzeć na spełniające się nad nią wyroki ze współczuciem braterskiem, ale jako świadkowie tylko. Francja dawała nam nie jednokrotnie dowody politowania i poszanowania niedoli, nie dziw, iż dla niej w nas niewygasłe tli uczucie. — Ani się naród niemiecki dziwić temu może, ani nam je brać za złe. Ta sympatja, którą on nam w r. 1831 okazywał, którą brzmiały pieśni Platena i Matlitza, dawno ustąpiła miejsca cynicznemu zaparciu, niechęci, nienawiści nawet.

Od lat prawie dziesięciu czytamy w pismach potwarze ohydne, drażliwe zaczepki lub brudne paszkwile, cóż za dziw, że niemi obrażeni się czujemy?

Ale w braku sympatycznego porozumienia, mamy choć tyle zdrowego pojęcia naszego własnego interesu, że w walce Niemiec z Francją żadnego czynnego udziału brać nie myślemy wcale.

Życzemy Niemcom zjednoczenia, jeśli ono ma im dać oprócz siły materjalnej, uczucie sprawiedliwości, zrozumienia praw innych narodowości i nie szał pogańskiego zwycięzcy ale namaszczenie chrześciańskiego rycerza prawdy i swobody. Naszą rolą jest dziś czekać i żyć. — Wszystko co bytowi narodowości grozi, jest zbrodnią przeciwko niej. Dla Polski, jako państwa, nie widziemy d z i ś żadnej nadziei, a jeśli rozpaczliwym szałem sił się pozbawi, tém mniej jeszcze mieć ich będzie na przyszłość.

Szczęściem, w Poznańskiém i Prusach większość polskiej ludności rozumie swe obowiązki. Nie tak w Galicji, gdzie patriotyzm różnie jest pojmowany, gdzie zdaje się w gorętszych kółkach wreć uczucie oślepłe, żądza wywołania walki. Byłby to zaprawdę krok rozpaczliwy, któryby tylko zguby ostatecznej mógłby być hasłem.

Z tonu dzienników pruskich widziemy, iż Rosja pracuje wraz z Anglją około przygotowań pokoju na podstawie całości granic Francji; dzienniki niemieckie nie mniej żądają nad Alzację i Lotaryngję. Stanowisko Rosji raczej jest nieprzyjazne zjednoczeniu Niemiec niż przychylne. Rosja pamięta te czasy, gdy w rozszarpanych Niemczech wpływ jej był wszechwładny, dziś jest straconym na zawsze. Zbliża ją to do Austrji i pomimo Słowiańszczyzny, Galicji, Czech, ona dziś w polityce zewnętrznej pójdzie niechybnie z Austrją. Wszelkie galicyjskie zachcianki poróżnienia sąsiadów na dziś sprowadziłyby tylko wspólną z obu stron represję.

Być bardzo może, iż to wyjdzie na złe Austrji w przyszłości, że polityka ta jest błędną, ale nie jest w mocy Galicji przeciw niej oddziałać, ani ją teraz odmienić. W polityce tylko na rzeczywistości opierać się i na faktach budować można. Faktem jest zaś, iż Austrja w dobrém porozumieniu z Rosją, na teraz o wystąpieniu przeciwko niej wcale nie myśli.

Od tych ogólnych uwag przejdźmy do faktów upłynionego tygodnia.

W Królestwie zwiększono czujność nad obywatelami i stosunkami ich z za granicą a szczególniej z Wielkopolską. Na Wołyniu ostatni biskup ks. Kasper Borowski, który się opierał wprowadzeniu języka rosyjskiego do obrzędów kościoła katolickiego, wywieziony został do Permu. — Ksiądz Borowski żądał tylko tego, aby Rzym sankcjonował co rząd postanowił.

W Galicji otwarty sejm d. 20. Sierpnia, poprzedzony cesarskim mesażem, wymagającym zrzeczenia się na teraz radykalnych reform dla wzmocnienia państwa, wśród groźnych zewnętrznych stosunków. Wszystkie stronnictwa, nawet najskrajniejsza opozycja, uznały też konieczność obesłania Rady państwa, nie zrzekając się żadnych reform i zastrzegając je w przyszłości. Rząd zresztą przyrzekł m o ż l i w e uwzględnienie postulatów Galicji. Zdaje się, że kanclerstwo, o którém była mowa, skończy się na mianowaniu osobnego dyrektora wydziału do spraw galicyjskich, jest nim p. Bartmański radzca namiestnictwa.

Mesaż cesarski do sejmu wypowiada, iż — „stosunki korony do kraju stały się w ostatnich czasach szczérsze i ściślejsze."

Przy otwarciu posiedzenia przytomnym był nowy poseł p. Klaczko, a nawet obiecywano p. Beusta . . . który wszakże dotąd nie przybył. — Obesłanie Rady państwa nie ulega wątpliwości.

W Czechach jak postąpią sobie przywódzcy stronnictwa narodowego, nie umiemy przewidzieć. — To nie ulega wątpliwości, że broniąc bezwzględnie i zacięcie praw korony świętego Wacława, mogą Czesi mimowolnie zgotować upadek państwa, którego rozpadnięcie się groźniejsze będzie dla ich przyszłości, niż konstytucja grudniowa. Czesi mają ludzi z gorącym patrjotyzmem, ale polityków im braknie. Polityka czeska czasem równa się prawie bałamutnością swoją polskiej polityce — to dosyć powiedzieć.

Kraj równie jak cała Galicja, jak Lwów (który illuminował i demonstrował z powodu zwycięztwa Francuzów) —

---

już od kilku tygodni, ale miał się nieco lepiej, więc późno wieczorem poszedłem go odwiedzić. Gdy mi Węgrzynek drzwi otworzył, zastałem Majora siedzącego na łóżku, z miną zasępioną wielce, tedy po przywitaniu rzekł mi uśmiechając się:

— Dobrze żeś waszmość panie bracie przyszedł, oto właśnie list otrzymałem, winszujże mi — mam się żenić.

— W Imie Ojca i Syna — odparłem zdziwiony — a toż co za nowina — nigdyś mi o tém nie mówił . . . ale owszem winszuję ci z duszy i serca.

— Ha, — uśmiechając się smutno, mówił Major — nie wspominałem ci, bo nie było o czém; rzecz jest bardzo prosta, matka moja staruszka upodobała sobie wielce JM. pannę Koryzniankę miecznikownę Upitską, jako bogatą dziedziczkę, zresztą i piękną i z dobrego domu, zatém pod błogosławieństwem żenić mi się każe.

— Śliczna rzecz — odrzekłem — to ci istotnie z serca jeszcze winszuję — ale ty panie bracie coś widzę . . . niby do ożenku nie pospieszną masz minę, ej — wiem ja już co to jest, ale uważam że JM. pani matka wasza panie Majorze dobrze ci radzi, bo prawdę rzekłszy głowęś sobie zabałamucił Starościanką — to i całe życie sobie byś zmarnował.

— Łatwo ci panie bracie gadać — rzekł niechętnie Major — ale — wola Boska. . . .

— Cóż więc robisz — spytałem przerywając.

— Co? — a no — jużci wolę matki szanować trzeba, ale teraz nie czas na wesela — więc pierwej skończymy kampanię . . . a co dalej będzie — zobaczemy. Tymczasem dziś jeszcze muszę być w obozie.

— Żartujesz!

— Nie żartuję bynajmniej — odrzekł z determinacją Major — patrz, już wszystko przygotowane, dodał wskazując na moderunki wojskowe — dziś razem z JW. Weissenhoffem jedziemy do generała Wielhorskiego, ręka mi jeszcze trochę dolega, ale to już przechodzi.

Tejże nocy w istocie Weissenhoff z Horodyńskim wymknęli się z miasta i Bóg jeden wie jakim cudownym sposobem do obozu dotarli; jednak tyle dokazali, że jeszcze przed rankiem dopadli do Jaszun, gdzie stał JW. Wielhorski na odsiecz ciągnący, gdyż wojsko długim marszem tak było zmęczone, że już dalej postępować nie zdołało. Ale ekspedycja ta naszych patrjotów, lubo z takim poświęceniem i niebezpieczeństwem dokonana nie na wiele się przydała, gdyż miasto samo bronić się jeszcze cały dzień musiało. Aż wreszcie nieprzyjaciel odstąpił i tegoż dnia rychło w czas i posiłki nadeszły. Prawda, że wojsko było zmęczone haniebnie, wszelako z tego marudstwa wynikło, iż gdy panowie wojskowi wrócili, mieszczaństwo i lud, który się tak mężnie stawił, dworowali sobie z żołnierzy i oficerów, a po ulicach poczęto im robić znowu i grube

okazuje gorącą sympatję dla Francji. — W ogóle współczucie to tradycyjne objawia się wszędzie, tylko dzieci Izraela (starego autoramentu) oponują, okazując skrajnie przeciwne usposobienia. *De gustibus non est disputandum*, — nie ma powodu tłuc okien.

Zaburzenia w Tarnowie nie z innych pono przyczyn powstały, nad różnicę sympatij różnych klas społecznych.

„W odcinku Kraju dwa tygodniki jak zawsze pełne dowcipu i fotografia — *Pair-Maire* — Dr. Dietl, wybornie trafiona i delikatnie retuszowana.

Djabeł przesiąkły cały polityką.... Winszujemy mu rysunków na czwartej stronnicy (Nasi politycy). Tak charakterystycznych, jeszcześmy nie spotkali w nim. Panowie, mieszczanie, żydzi, młodzież — (ostatnia szczególniej) doskonałe.

Czwarta lista gości w Krynicy, wykazuje przybyłych do 14. Sierpnia osób 284, razem 1298. W ogóle 1402 od początku tego roku. Dnia 15. Sierpnia było jeszcze 1132.

Po Lwowie przed otwarciem sejmu obiegała petycja o obronę krajową, do której podpisów wzywano. Wszystkie dzienniki: lwowski, polski i „Gazeta narodowa“ otworzyły w redakcjach listy subskrypcyjne. — Mamy przed sobą ten adres w dodatku do „Dziennika lwowskiego“ drukowany, i oceniając patrjotyczne pobudki, które myśl tę wywołać mogły, nie rozumiemy dzisiejszego jej zastosowania i motywów.

Petycja wykazuje, iż obrona krajowa głównie ma służyć przeciwko spodziewanemu najazdowi od Rosji.

„Nietylko byt nasz i uzyskane pod rządem N. Pana swobody widziemy zagrożone, ale wszystko co się dzieje z braćmi naszymi w innych ziemiach dawnej Polski, jasno ukazuje jaki los nas czeka. Język nasz przeznaczony na zagładę, religia i Kościół na zniszczenie, ogniska domowe na gwałty i hańbę, mienie nasze na zdzierstwo, życie nasze na łaskę naczelników wojennych a lud nasz na zaludnienie dzikich stepów.“

Bardzo wymowne i straszne słowa, ale obrona krajowa temu niebezpieczeństwu nie zapobieży, od niego mogą tylko uchronić siły całej Austrji, której je dać potrzeba. „Gazeta toruńska“ słuszne czyni uwagi nad tą petycją; nastając na małe znaczenie militarne takich oddziałów ochotniczych w obec wojsk regularnych. Obrona krajowa pruska składająca się ze starych żołnierzy, jest wcale czém inném.

Czas jeszcze dobitniej charakteryzuje ten pomysł, a na ten raz słusznie. — „Dokument, ten powiada, jest pierwszym objawem polityki zmierzającej do zmuszenia Austrji do wojny przeciw jej woli, jednak dla jej dobra i bezpieczeństwa . . . rzeczywiście zaś i w najbliższych następstwach, jest to polityka galicyjska na własną rękę . . . a może odrębności galicyjskiej śpiew łabędzi.“ „Czas“ kończy uwagi te dość sarkastycznie: „Niefortunna petycja do sejmu, jest tylko nowym dowodem, że są zawsze u nas ludzie, którzy w obec olbrzymich wypadków, nie mogą powstrzymać się od dzieciństwa.“

W istocie byłoby więcej niż dziecinną polityką, bo występną, chcieć wywoływać wypadki, które dla nas teraz wcale pożądane nie są.

W **Dzienniku poznańskim**, bogatym w wiadomości z pola bitwy, mało na teraz odgłosów życia miejscowego. Dowiadujemy się jednak, iż na wieść o zwycięztwie odniesioném pod Metz, dnia 19. Sierpnia, w Poznaniu zarządzono demonstracją patrjotyczną, hałaśliwą i napastliwą. Dyrekcja policji doniosła redakcji, że ktoś na rozgorączkowanych rzucił z okna kamieniem. — Nie godziło się tego czynić, ale ten jeden kamyczek, który nikogo nie ranił, sowicie odpłacono tegoż samego dnia w Czarnkowie, gdzie w domu pani Swinarskiej tłum nieoświetlone okna powybijał i chciał dobywać i drzwi łamać, a pan landrat wcale się temu nie sprzeciwiał. — Padło dwadzieścia kilka kamieni w okna chorych kobiet, które o żadném zwycięztwie nie wiedziały. Tego rodzaju demonstrancje burzliwe nie chwalą się ani we Lwowie, ani w Poznaniu, jątrzyć ludność różnych klas i narodowości przeciw sobie pod pozorem patriotyzmu, jest co najmniej lekkomyślnością.

Wielki i zwycięzki ów naród niemiecki, który się cywilizacją chwali, powinien wiedzieć, że do jej znamion należy poszanowanie wszelkich przekonań.

Gwiazdka cieszyńska, podaje sprawozdanie z wydziału Towarzystwa rolniczego w Cieszynie, do którego z większych właścicieli, przystąpili hr. Larisch-Mönnich i ks. Czartoryski. Towarzystwo czynnie się krząta wedle przemożności swej około podniesienia gospodarstw, rząd jednak dla niezrozumiałych nam przyczyn, zapomogi mu odmówił. Zapowiada się w przyszłości gazeta rólnicza szlązka. Wybory do powiatowych rad szkólnych wszędzie prawie wypadły niemieckim kandydatom dając przewagę.

W tej chwili odbieramy dwie ulotne kartki drukowane w Paryżu, z których jedna datowana w Lipcu, druga 10. Sierpnia.

Pierwsza z nich nosi tytuł: *Ostatnia przestroga, glos z kraju (?) do braci mianowicie galicyjskiéj.* W odezwie tej której treść zdradza raczej fantastyczną politykę emigracyjną, niż *glos z kraju*, domaga się nieznany autor, aby Galicja stała uporczywie przy swych żądaniach autonomji i federacji, i wymagała dla obrony swej, gwardji narodowej. — Ostatnie odzywa się właśnie w wyżej przez nas wspomnianej petycji o obronę krajową. — Odezwa, o której mowa, już z tego względu jest niewłaściwą, że narzuca Galicji politykę i postępowanie, których wybór samemu krajowi pozostawić należy. Powtóre zbudowana jest cała na przypuszczeniach, a w tych

---

infamje, znowu tedy zaczęły się niejakie rozterki. JW. Kazimierz Sapieha generał artylerji, potrzebował występować z perorą ale zakrzyczany został, a nawet posłyszał wiele niemiłych komplimentów, aż wreszcie JW. generał Wielhorski wydał odezwę do ludu i owoż jakoś się potroszę umysły uspokoiły. Ale jak to mówią djabeł nie śpi — tandem, quo modo nowiny a wiadomości się rozbiegają a ludzi drażnią, sam w owym czasie widziałem dowodnie.

Było to w poniedziałek po trzeciej niedzieli od wielkej nocy w sam dzień Św. Pankracego, rano, JW. Starosta z córką, JM. pan Hłasko, JM. pan Szorć sekretarz JW. Starosty i ja poszliśmy do kościoła. Spotkawszy kogoś znajomego przed kruchtą przyzostałem nieco w tyle i gdy reszta kompanji już wchodziła do domu Bożego, ja właśnie jakiegoś tynfa dać chciałem dziadowi co tam siedział wedle kościoła, godzinki śpiewając. Ale uderzyło mnie, iż wiele ludzi koło niego się tłoczyło, a były szeptania i śmiechy. Owóż rzecz trudna do pojęcia takie ekscessa przy kościele a zresztą, jaka temu być mogła przyczyna, kiedy dziad spiewał godzinki — toć przecie ani rzecz nowa, ani, Boże uchowaj, śmieszna. Tandem, gdy tak stoję chwilę, słyszę iż w godzinkach tych jakieś brzmią nazwiska, zdziwiony tedy wielce zbliżam się i owóż co słyszę. Dziad na nutę godzinek śpiewa:

A w Warszawie — a w Warszawie, szubienicę postawili,
Wszystkich zdrajców powiesili (bis).

Najprzód wisi — najprzód wisi hetman stary
Ożarowski z Alkantary * (bis).

Dalej wisi — dalej wisi sługa Boski
Arcybiskup Kossakowski (bis).

Tu nie dosłyszałem, bo był śmiech wielki między ludem, aż znowu:

A dla większej — a dla większej tam parady
Wisi Ankwicz, głowa rady (bis).

Ażem osłupiał, nie pojmując coby to było, skoczyłem więc do kościoła dla zdania o tém relacji JW. Staroście, więc *co instante* wysłano, aby dziada przytrzymać — ale to dziw największy, dziad jak w wodę przepadł! pytano, śledzono, szukano, wszystko na nic. Tymczasem już w godzinę po całém mieście, wiadomość biegała o wzburzeniu ludu w War-

---

* Jan.

już dziś nawet wielu zabraknie podstawy, bo okoliczności szybko się zmieniają.

Druga kartka: *Co w tej chwili przedewszystkiem emigracji polskiej we Francji czynić wypada*; przemawia za utworzeniem legionu polskiego, mającego stanąć w obronie zagrożonej Francji. Pobudki ku temu czerpane są w uczuciach szlachetnych, we wdzięczności za gościnność. Lecz nie zastanowił się autor tej odezwy nad tém, że tam gdzie grozi niebezpieczeństwo uderzenia w pierś bratnią, oręża podnosić się nie godzi.

Wiadomo że w wojskach pruskich służy wielka liczba Polaków, którzy już w pierwszych bitwach krew swą przelewali. Możnaż, by emigracja pod chorągwią polską, dla idei tylko ratowania kraju, dla którego kilkuset ludzi jest niczém, występowała do boju przeciwko swoim?

Z drugiej strony siły nasze obcej sprawie, choćby najwspaniałomyślniej poświęcać, gdy mamy ich tak mało, gdy one zmarnować się muszą bezpożytecznie, nie wiem czy również godziwe.

Na nieszczęście uwagi te nie są już zdolne powstrzymać oddziału, który, jak się dowiadujemy, pod chorągwią narodową, poszedł świadczyć, że do poświęceń jesteśmy zawsze gotowi, mimo stokroć doznanych zawodów.

W Warszawie zmarł dnia 15. Sierpnia mając wieku lat 70. Ferdynand Werner, były profesor szkoły głównej, i członek rady lekarskiej K. P., obywatel miasta Warszawy i właściciel apteki.

U wód Karlsbadzkich (Sierpień) skończył życie Edward Tyss. Urodzony w roku 1800 dnia 9. Lipca w Jeziornie pod Warszawą, z Sabiny z Szammów i Jana Tyssa, służył naprzód wojskowo, potém jako urzędnik cywilny. Od roku 1832 zostawał przy banku polskim, różne spełniając funkcje. Zarządzał warzelnią soli w Cichocinku w r. 43, a po wysłudze lat, otrzymał emeryturę. Był też parę lat konsulem w Gdańsku. „Kurjer Warszawski“ powiada, o nim: — Był to człowiek zdolny i odznaczał się wielką zacnością charakteru, pod koniec życia unikał towarzystw i żył w małém kółku przyjaciół.

Korrespondencye.

Z Wiatki 7. Lipca.

..... Pan Czekanowski w Irkucku, członek jeograficznego towarzystwa, robi mappę geologiczną Irkutskiej gubernij, obiecując po zbadaniu warstwowań, nakreślić prawa pochodu żył złotodajnych — pobiera on pensję roczną, oprócz kosztów roboty. W roku przeszłym dano mu kilkaset rubli na ten cel, a gdy po skończonej pracy za nadejściem zimy zwrócił towarzystwu 300 rubli nieużytych, nie mogli się wydziwić tej c n o c i e jego! Zaliczono mu je na pensję. W wielu też wypadkach tę cnotę i uczciwość naszych zesłanych podziwiać muszą....

Musieliście słyszeć o pracach naukowych Czekanowskiego, Dybowskiego, którego Skołkow brał z sobą w przeszłym roku do komisji mającej badać kraj Przyussuryjski i wyspę Sachalin. Naturalista Dybowski teraz zajęty jest mierzeniem Bajkału ale własnym kosztem, bo Towarzystwo jeograficzne niewidząc w tém pożytku, przyczynić się nie chciało. Dybowskiego pobudziło do badań znalezienie w Bajkale jednego całkiem nieznanego zwierzątka bez oczów i 40 gatunków także nieznanych raków. W Bajkale zwykle woda ani przybywa ani ubywa; w przeszłej zaś jesieni na cztéry arszyny poziom się podniósł, sądzą niektórzy iż dno może się podniosło. W Laplace'a opisach Sybiru pełno znaleziono bzdurstw. Woda słodka a foki żyją, zamarzanie w końcu Grudnia a puszczanie w początkach Maja. W niewielkiej odległości od niego nad granicą Chińską konie pierwotne małe, z krowim ogonem, głową niezgrabną; przeźroczystość powietrza i wody, — wszystko to czyni tamtą miejscowość zajmującą tak dla nauki, iż dziwić się należy, że z Europy nikt tu wypraw nie czyni. W tym roku ci trzej panowie: Czekanowski, Dybowski i Hartung mieli jechać do kraju Przyussuryjskiego, który jest nieźle opisany przez Przewalskiego w „Wiestniku Europy.“ Kraj to gdzie tygrys żyje obok soboli, sosny z winogronami rosną w sąsiedztwie, na przestrzeni stosunkowo bardzo małej. Dziwna rzecz, że p. Cotta, który w r. 1868. jeździł do Ałtaju, nie dojechał choćby do Bajkału. K. Czekanowski prace swe i zbiory przesyła do Akademji nauk w Petersburgu, Dybowski do Warszawy. Skołkow powiózł z sobą do Petersburga Burjata typowego. Ciekawe to plemię.

Wracając do Wiatki mamy tu tylko trzy pory roku. Skończyła się wiosna a zaczęła jesień; najcieplejszy, najpiękniejszy dzień letni to babie lato nasze, tylko przymrozków w nocy brakuje. Wczoraj (6. Lipca), dziś, chodzimy w watowym paltocie. Deszcze, wiatry, chłody.

Nie wiem czemu właściwość tego klimatu przypisać. Blizkości morza, płaszczyźnie, zakryciu od wschodu i południa górami uralskiemi chyba. — W ogóle gubernia Wiatska nie należy do zwykłych z wielu względów, wszak to najludniejsza stosunkowo ze wszystkich, i więcej ma mieszkańców niż inne w Rosji, 2,359,561, po niej idą Permska i Kijowska, i te tylko trzy mają dwumilionową ludność, prawie granicząca z nią Archangielska ma znowu najmniejszą ludność, bo 284,244 dusz.

Rozległość Wiatskiej gubernji 13,904,020 dziesięcin, Kijowska zaś przy 2,012,095 ma tylko 4,659,118 dziesięcin, a Archangielska przy 200,000 tylko mieszkańców ma 68,950,982 dziesięcin. Ludność rozpada się na włościan różnych 2,167,312, z których do skarbu i

---

szawie i o egzekucjach w dniu 9. Maja dokonanych. Zkąd, jak, kiedy ta nowina przyszła, Bóg wie, dość że już wiedziano, niewierzono na pewno, ale powtarzali wszyscy. Subponować należy, iż wieść ta przybiegła chyba przez żydków, bo ta u nich pantoflowa poczta to zgoła lepsza od królewskiej.

Jakoż wieczorem nadjechał do Wilna wprost z Warszawy JW. Józef Terebesz, Ciwun Pożurski, któren właśnie czasu tego wypadku w Warszawie się znajdując z wielkiem przerażeniem go opisywał.

Daleko gorsze jeszcze tumulta przez poduszczenie nieprzyjaciół stały się później w miesiącu Julii w dniach 27. i 28. kiedy i biskupa Massalskiego powieszono i wówczas to czyniono nam relację, iż gdy do naczelnego wodza JW. generała Kościuszkę wiadomość o tém doszła, miał się wielce zalterować, mówiąc: „Gdybym dwie bitwy przegrał, mniejby ojczyzna poniosła szkody, jak przez owe ekscessa.“ Poszukiwać też kazał naczelny wódz sprawców, którzy poduszczali lud do owych tumultów i ośmiu też powieszono, gdyż JW. generał Kościuszko chciał ukrócić wszelkie ekscessa, aby naród o jakobinizm nie posądzano, tym więcej ile w istocie rewolucja nasza w niczem do francuzkiej podobną nie była. Tamta bowiem wywracała prawą władzę królewską a u nas hazardowano życie własne dla obrony ustawy trzeciego Maja, powiększającej władzę królewską, eo ipso więc — najsilniej władzy królewskiej broniła rewolucja nasza.

Opowiadano też, iż gdy później nieco, już się umysły uspokoiły a w namiocie JW. generała Kościuszki mówiono o tém, przy czém był i JW. generał Jasiński, którego naczelny wódz poważał bardzo mimo jego przekonań nieco gorących, rzekł tedy JW. Kościuszko: „Wszystkiemu winien rząd t y m c z a s o w y.“ Na to Jasiński: „To też generale i tych zdrajców powiesili tylko t y m c z a s o w o.“ Ale ten koncept pono nie bardzo się podobał naczelnemu wodzowi.

Pomimo jednak tych wiadomości gorących z Warszawy, lud Wileński już się jakoś zmordował i było dość spokojnie, żeby nieobawa ataku, bo nieprzyjaciel stał do koła, tylko wycieczki naszych oddziałów trzymały go niejako w szachu.

(Dokończenie nastąpi.)

udziałów 1,937,525 należało, szlachty dziedzicznej 1049, osobistej 3255. Duchowieństwa świeckiego 14,478, zakonników 338 (parafij tylko 531), dekanatów 46, klasztorów 6, kaplic 397. Tu uderza liczba ogromna w stosunku do parafij. Obsługiwane są bardzo obficie. Duchowieństwo też najwyżej stoi co do intelligencji, seminarja wyższe od gimnazjów. Mahometańskiego duchowieństwa 781 osób, — mieszczan 29,789, kupców 4,496. — Co do wyznań: prawosławnych 2,251,030, katolików 463, luteranów 174, muzułmanów 98,029, żydów 262, pogan 9,603. — Poganie są w czterech powiatach nad Kamą. Według narodowości: Słowian (?) 1,922,507, Wotiaków 219,312, Czeremisów 89,397, Tatarów 89,397, Baszkirów 18,590, Bisermanów 1444, Piermiaków 7,650, Cyganów 55. O tych ludach szczegółowo później napiszę. — Przestrzeń się dzieli na 54% lasów, 35 ornej ziemi, 8 sianokosów. — Zasiewają pod oziminę 1,173,690 dziesięcin, jarzyną 1,269,368, lnem 75,730. Na duszę wypada po 1.15 dziesięcin. Wzrost ludności podają tu taki: — 1780 r. było 817,000, w r. 1806 1,120,000, w r. 1856 2,123,204, w r. 1864 2,235,577. — Jakkolwiek spisy te mówią o przyroście bajecznym ludności, trzeba mieć na uwadze niedokładność dawnych statystyk i zmianę granic gubernij. Do niedawna jeszcze w statystycznych obrachunkach postępowano sobie dowolnie.

Wczoraj przyjechał tu jeden mój kolega z Krasnojarska, z Tomska wyjechał w największy upał, a przybył tu w ogromnym kożuchu. Dziś, gdyby nie wstyd. paliłbym w piecu, a ręczę że nie w jednym u tubylców się pali. W przeszłym tygodniu najwyższa temperatura o godzinie 2. po południu było 16. stopni a wieczorami po 8 i 7 stopni.

Nowe Książki.

Narbutt. Podania o litewskiem w 1863 roku powstaniu przez A. K. J. — Teodor Narbutt historyk i syn jego Ludwik. — Historyczna charakterystyka i powieść. — Lwów. Nakład K. H. Malickiego. 1870., str. 233.

Rzecz ta była naprzód umieszczoną w odcinku „Dziennika polskiego" wychodzącego we Lwowie. Autor kończy ją temi słowy, od których my nasze sprawozdanie rozpoczniemy.

„Przedstawienie epoki, a mianowicie jej światłej, dodatniej strony, było mojém zadaniem. W obec zwątpiałego dzisiejszego pokolenia, usiłowałem wywołać cienie tych ludzi, którzy tak zacnie i tak dzielnie spędzili swój żywot — chciałem okazać ducha, jaki ożywiał szlachetniejsze umysły w roku 1863. Utwór mój zawiera w sobie ściśle historyczną charakterystykę i opowiadanie o wyprawie Ludwika Narbutta, na tle rzeczywistych wypadków osnute. Każdy pojedyńczy rys jest zupełnie prawdziwym, każdy wziętym jest z życia; w układzie tylko pozwoliłem sobie na takie skupienie i na takie zestawienie pojedyńczych rysów, jakie dla zamierzonego celu było nieodzownie potrzebném. Głównych osobistości jednakże to nie dotyczy i są one, t. j. Teodor i Ludwik historyczną rzeczywistością; tak samo starałem się inne historycznne postacie, ukazujące się na chwilę w ramach obrazu, przedstawić takiemi, jakiemi były w istocie.

„Pochwycenie moralnej fizjognomji dwóch wielkich patrjotów naszego czasu i ukazanie rodakom ich postaci na tle wypadków 1863 roku miałem przedewszystkiem na oku.

„Wypadki i osoby przedstawiłem w tém świetle, w jakiem się one przedstawiały współczesnym. Mój utwór z natury rzeczy nie mógł mieć warunków zwykłej powieściarskiej rutyny w swoim układzie. Nie jest to powieść — prędzej rapsodem możnaby nazwać „Narbutta" lub małym urywkiem z narodowego wyjarzmienia się. — Poruszającą myślą, wewnętrzną spójnią dzieła jest samo powstanie, właściwie rozwój powstania.

„Takie były moje zamysły i takie życzenia; czekam sądu opinij, wyroku światłych czytelników."

Oprócz tych słów kilku czytamy jeszcze w końcu: „Pisałem po raz pierwszy ten utwór w Akatui, kopalni srebra, położonej w Nerczyńskim obwodzie Syberji wschodniej w roku 1866."

Cóż tu rzec, na przedmiot opowiadania zajmujący i wzniosły, autorowi który nad nim pracował w kopalniach srebra pod Nerczyńskiem?

Krytyka jest w wielkim kłopocie, chcąc serdeczne współczucie dla autora z przekonaniem pogodzić. — Lecz idzie tu więcej niż o Narbutta bohatera, niż o autora męczennika, niż o ideę wzniosłą — bo idzie o świętą prawdę, którą w obec największych idei i najczcigodniejszych ludzi wypowiedzieć — musem i obowiązkiem.

Wytwarza się u nas powoli literatura, oparta li tylko na bogactwie przedmiotu, jakiego dostarczają dzieje współczesne. Zdaje się nam każdemu, iż dosyć bohatera i bohaterstwa, aby stworzyć arcydzieło. — Niestety! wcale tak nie jest. — w dodatku potrzeba utalentowanego artysty, któryby z tego złota posąg ukuł. Ręka niewprawna zrobi szacowną bryłę bez artystycznej wartości. Z takiemi drogocennémi utworami spotykamy się co chwila w naszej literaturze. Bogu tylko wiadomo ilu się rozbiło o wielkie nasze postacie dziejowe: Jadwigę, Kosciuszkę, Bolesławów i Sobieskich. Przedmiot sam nie starczy, a w razie gdy się w sobie szczególnego nie czuje natchnienia, ani się jest pisarzem, najlepiej to co się ma na sercu opowiedzieć poprostu, nie dokładając z siebie nic oprócz uczucia. Literatura pamiętnikowa czerpie właśnie największe zalety z prostoduszności swojej.

Autor tłumaczy się nam, że nie użył tu zwykłej powieściowej rutyny, niestety! — gdyby się jej był całkiem mógł zaprzeć i napisać prosty pamiętnik o tém co widział i słyszał! rzecz by zyskała niezmiernie. Tu, pomięszanie rzeczywistości z wymysłem czyni z rapsodu o Narbucie rodzaj hybryda, który ma wszystkie wady powieści słabej a brak mu zalet pamiętnikowych. Nie jesteśmy za zbytnim pedantyzmem formy, wolno jej szukać każdemu i wynajdywać sobie właściwą do usposobienia. Lecz forma musi być usprawiedliwiona treścią, tu zaś treść z formą nie jest w zgodzie. Prawda i baśń mięszają się, plączą, zlewają tak że prawda na tém traci, a fantazja też nigdy niemając polotu swobodnego, onieśmielona, związana, rozwinąć skrzydeł nie może. Nie wiemy gdzie się Narbutt prawdziwy kończy, gdzie dopełniony zaczyna, nie możemy więc ukochać go ani jako bohatera ideału, ani jako rzeczywistość. Ten główny błąd idei służącej za podstawę utworowi, czyni go ułomnym, gdy prosty pamiętnik o Narbuttach byłby znakomitym przyczynkiem do dziejów współczesnych. — W istocie ta postać starego historyka, jego syn kaukazki żołnierz, ten dom patrjarchalny, to wychowanie spartańskie, te charaktery z kamienia wykute, byłyby przepysznym obrazem, gdyby w ramach tej pseudo powieści nie ginęły wśród scen, co im za tło służyć mają. Tu prawda przechodzi wszystko, coby fantazja stworzyć mogła, przeto też prawdy jak najprościej opowiedzianej trzymać się było potrzeba.

Powieść jako powieść, czuł to sam autor, nie ma artystycznego tego zaokrąglenia, którego dzieło sztuki wymaga, składa się z epizodów, a żywe wprowadzone w nią postacie (jak na przykład pani Mon. . .) nie dozwalały mogących być ozdobą obrazu figur wykończyć, bo pewne bardzo słuszne względy, pióro powstrzymywały. Słowem zaszkodziła powieść i to co przyozdobić miało, temu coby bez żadnego ornamentu w całej wielkiej prostocie swej było najpiękniejsze... tylko trzeba było napisać pamiętnik a uwierzyć w to, że najwznioślejsze charaktery, najwięksi bohaterowie, najuroczystsze akta życia nie potrzebują uroku słowa . . . ani artystycznych dodatków, by zachwyciły. Ich moralna piękność czyni świętokradzkim poryw każdy na uczynienie z nich kunsztownego bawidełka. Dla tego to ilekroć artysta z żywego życia bierze temat, zwłaszcza świeży, upadnie zawsze pod jego ciężarem. Trzeba jenjuszu Mickiewicza, by stworzyć redutę Ordona, a żywy Ordon zmaleje w obec nieśmiertelnego. Niebezpieczną zawsze rzeczą iść w zapasy z prawdą, i podstawiać pod nogi kolosom kruche piedestały rzeźbione.

Jako obrazek z żywota bohaterskiej Litwy, Narbuttowie pociągają niezmiernie, dają pojęcie o duchu wsi i dworu tej szaraczkowej Litwy, której serce jest złote . . . obyczaje proste . . . gdzie pod strzechą ubogą niemal, potomek wielkiego rodu (stary Narbutt) zaślubia wiejską dziewczynę, a dzieci chowa kąpiąc je w republikanckich zasadach. w kryształach prawd odwiecznych, co je do życia hartują. . . . Na miejscu pana A. K. J. mybyśmy raz jeszcze spisali to w sposobie pamiętnika, odrzucając co wyobraźnia dodała, zbogacając tém, co wspomnienie by jeszcze przynieść mogło — a dlaczegóżby sama pani Mon. . . . uczynić tego nie miała? Jej to właśnie przystało. Ani ducha, ani talentu pewnieby nie zabrakło.

Dr. Omega.

Życie wśród ruin przez Michała Bałuckiego. Lwów. Nakład F. H. Richtera. 1870. (Bibl. Narodowa) 317 str.

Imie pana Michała Bałuckiego (które wieść powszechna łączy i jednoczy z pseudonymem Elpidona) znane jest czytelnikom, a szczególniej widzom, którzy parę z wielkim talentem napisanych komedij jego, oglądali na scenie. Młody ten pisarz należy do kategorij tych szczęśliwych, których dar wrodzony kształci się, wyrabia, podnosi z dniém każdym i dla tego z dotychczasowych jego prac, żadna jeszcze (spodziewamy się) miary człowieka dać nie może. Czujemy w nim tylko talent i instynkt, a widzemy, iż one szukają dróg i rosną.

Od powieści rozpoczął pan Bałucki, a już w pierwszych swych utworach dowiódł, że ilekroć z żywych czerpał wzorów i to malował co znał, widział, odczuł — obrazom jego nie zbywało na wielkich zaletach. Często wyrazistością swą i kolorytem nic nie pozostawiały do życzenia. Ale i w osnuciu powieści tych i w wykonaniu ich były nierówności wielkie, a to co autor z fantazij i imaginacij czerpał, nie zawsze wypadało najszczęśliwiej. Znać też było, że się kształcił nie na wzorach obcych, ale na powieści domorosłej, — galicyjskiej i przejął wszystkie jej wady; zbyt powikłaną i wyszukaną intrygę, zbytnie uganianie się za sytuacjami dramatycznemi, niedostateczne wykończenie scen, słowem że opierał powieść na budowie rusztowania misternego, nie na artystyczném wykonaniu szczegółów.

Własny wszakże zasób autora, czynił powieść jego zawsze zajmującą, jakąś stroną dodatnią, czémś mogącém pociągnąć ku sobie czytelnika.

Liczymy też p. Bałuckiego do najzdolniejszych młodych powieściopisarzy, chociaż dotąd dał nam tylko świetne nadzieje.

Powieść: Życie wśród ruin, poczęta bardzo szczęśliwie, zasnuta umiejętnie, zakrawająca na obraz wykończony i wielce obiecujący, — rozwija się ze zbytniém nagromadzeniém dramatycznych efektów, charakterów wyrazistych dla akcij ponasadzanych i bez proporcij z założeniém w końcu pośpiesznie jakoś rozwiązuje się scenami naszkicowanemi

tylko. — Treści starczyłoby na cztery tomy podobne, gdyby materjał ten był umiejętniej użyty. Ze wszystkich rodzajów opowiadań, ten ma może u ogółu najwięcej wzięcia, ale artystycznie wartość najmniejszą. Jest to potroszę nieznośna szkoła Ponson du Terraill.

Co za szkoda tego ślicznego, tak szeroko, wdzięcznie, z talentem nakreślonego początku, który wygląda jak perystyl budowy w środku zawieszonej, ledwie nurzuconemi z gruba dekoracjami!

Nie sądziemy, ażebyśmy byli obowiązani dawać treść powieści, wysnutej z najbliższych nam czasów i mieszczącej epizodycznie dotknięte kwestje najżywotniejsze bytu Polski.

Życie wśród ruin — oznacza i te ruiny zamczyska, w którym główna część dramatu się odegrywa i moralne gruzy, jakiemi jest społeczeństwo nasze. — Jest to więc podwójne życie wpośród ruin. Charaktery osób działających, jakkolwiek autor starał się je pilnie nacechować, zamało mają indywidualizmu, są ogólnikami znanemi nieco. Czarny charakter Maksyma, bohaterka, płochy nieco kochanek i idealny młodzian ofiarny... bez mała wszyscy wzięci są z repertuaru powieściowego naszych czasów gotowemi i ledwie troszkę ich autor ugrupował.

Gdyby autor z równém staraniem dokończył był swej powieści, jak ją zaczął!! niestety! Niemal od VII. rozdziału, to jest w czwartej części tomiku, cierpliwość opuściła piszącego, puścił się pędem w dramat, i resztę zapełnił nagromadzonemi scenami, z których nie wiele zadowalnia — a jednak tak mógł z tego materjału, odrzuciwszy nieco, piękną stworzyć całość! tylko zamiłowania w artystyczném wykończeniu brakło. Może też znając swych czytelników:

jaki słuchacz, taki wieszcz...

uznał potrzebę nakarmienia ich temi okropnościami, które pod koniec się cisną. Ze wszystkich charakterów, dziecię ludu — Maksym, najdziwniejszym się nam wydaje dla tego, że to zużyty komunał.

Mało jest ludzi tak absolutnie złych, mściwych, rozpustnych, tak atramentowo-czarnych. Pospolity, chodzący po świecie nie po powieści człowiek bywa nie szczególny, bywa paskudny, bywa wstrętliwy, ale zawsze coś w nim jeszcze zdradza upadłego anioła, który ma nadzieję, że mu odarte skrzydła odrosną, lub przyczepione je zastąpią.

Toni choć nie oryginalna — jest wdzięczną; a szczególniej piękny, starannie nakreślony, jako tło krajobraz okolicy tyrolskiej, zamczysko i ten górski światek. Ale pocóż było na tym wdzięcznym pejzażu stawić figury wystrzyżone z tak zużytych starych rycin z odwiecznych romansów?

Gdybyśmy byli pewni, że dobrą radą nie wzgardzi autor, szczerze byśmy mu radzili czytać przez jakie pół roku nie utwory dla niemieckich Lese-cabinetów przeznaczone, któremi się przekarmił może, ale powieści angielskie: Dickensa, Thakeraya, Disraeli, Bulwera, wreście Hackländera, Auerbacha, Freitaga. Oddziałałyby one przeciw metodzie tej niefortunnej, szkicowania scen nie wyrobionych i opierania powieści na zagmatwaniu niepotrzebném intrygi. Pisarz z takim talentem z pewnością drogi szukać nieomieszka i znaleść ją musi.

Dr. Omega.

Stylistyka, czyli Nauka obejmująca prawidła dobrego pisania. Do użytku młodzieży szkolnej ułożona przez prof. Karola Mecherzyńskiego. (Cena egz. 80 centów). Kraków. Nakład J. M. Himmelblaua. 1870. 8vo. 203 str.

Nigdy słuszniej nie troskano się o tę drogą spuściznę przeszłości, która jest niemal jedyną, o język nasz, o czystość jego, o poprawność, o styl wreszcie, który pod naciskiem najrozmaitszych wpływów, przybrał najróżniejsze formy. — Sama swoboda, której wyzwoleni z klassycyzmu zażywaliśmy niepomiernie, doprowadziła nas pod pozorem usamowolnienia do gorszącej często swawoli. Gardzono nauką, spuszczając się na ową naturę mistrzynię, która wszystkiemu czego od niej wymagano, podołać nie mogła.

Dziś jak w sferze polityki góruje dążność zachowawcza, tak i w rzeczach języka a stylu opamiętaliśmy się, pożądając kres pewien położyć rozpasaniu. — Książki przeto naukowe przysposabiają się ze wszech stron, — a język sam jest przedmiotem badań naukowych bardzo pożądanych.

Jedném z najistotniejszych zadań wysokiej Rady Szkolnej galicyjskiej było i jest właśnie przygotowanie lepszych ksiąg naukowych nad te, któremi się dotąd posługiwano.

Czyli i jak wiele uczyniono w tym względzie, mało dotąd szerszym kołom wiadomo. Sprawa ksiąg szkolnych staje się wszędzie wielce drażliwą, bo jest nietylko sprawą nauki, ale zarazem kieszeni i księgarskiego handlu, książka szkolna sprzedaje się przymusowo obowiązanym do jej nabycia, i jest w Galicij z pewnością jedyną księgą, której kilkaset lub nawet kilka tysięcy egzemplarzy rozejść się może. W takim stanie rzeczy... trudno się od faworytyzmów, nepotyzmów i ludzkich defektów wstydliwych powstrzymać a stanąć wyżej nad nie. Milczenie więc głębokie otacza sprawę ksiąg szkolnych i ich reformy. Jedynym środkiem, któryby zapobiedz mógł nadużyciom w tym względzie, — byłyby konkursa i wyznaczenie właściwych do rozsądzania ich komisij.

Mówiemy o tém, bo nam wszystkim na sumieniu leży wielce zaniedbane wychowanie, i nauka — jako się z owoców jej okazuje, nie wysoko podźwignięta dotąd w Galicij. Szkoły, to przyszłość, a obok nauczyciela książka jest niemal połową zadania, i co najmniej skazówką, pomocą, przewodnikiem. Cóż dopiero, gdy o mowę naszą i jej użycie o styl i pisania naukę idzie, która daje miarę wykształcenia krajowego.

Mamy przed sobą małą dla szkół właśnie ułożoną książkę przez zasłużonego profesora Karola Mecherzyńskiego, o której nie wiemy, czy dla szkół przyjętą i zaleconą została, ale się nam zdaje iżby celowi swojemu wielce odpowiadała.

Rzecz jest ujęta nader treściwie, a pomimo to, dosyć wyczerpująco. Idą naprzód prawidła dobrego pisania czyli stylu. Część pierwsza (logiczna) o potrzebie porządnego myślenia do dobrego pisania i t. d., potém część druga (estetyczna), część trzecia, o rozmaitych rodzajach stylu, naostatek wzory i przykłady wybrane z klassycznych pisarzy naszych — a w dodatku, zadania do ćwiczenia się w rozmaitych rodzajach stylu. —

Jest tedy wszystko, czego podobny podręcznik wymaga, wyłożone jasno, przystępnie i nasnute jako kanwa, na której nauczycielowi snadno obszerniej się rozwieść i wyłożyć uczniowi prawidła dobitniej.

Co do prawideł samych, nic tu dodać ani też ująć nie można, a przykładów ostróżniejszego ani troskliwszego wyboru uczynić nie było podobna. Niektóre z nich zajmujące są, piękne i mało znane. — Jedna tylko rzecz nas uderzyła, to przykłady z pisarzy epoki Stanisławowskiej brane, ba i późniejsze, których sztywność i jakoby obca twarz, dziś osobliwszą nas swą fizijognomiją niemal razi. — Nawykliśmy Jana Śniadeckiego szanować, jako jednego z reformatorów mowy naszej. — Cóż rzec, gdy czytamy (str. 90) naprzykład takie wyrażenie: „Wychodzą u nas pisma i książki źle pisane, osobliwie w tych przedmiotach, gdzie (?) młódź niema wzorów dobrych, w podobnych rzeczach pisania.“

Nie zaleca się to ani poprawnością, ani swobodą i wdziękiem. — Tak samo w drugim liście Sniadecki mówi: „— należy zaczynać od szukania pilnego, czy nie mamy w języku naszym albo wyrazu, albo frazy. to samo i z równą mocą znaczącej.“ Przywodziemy przykłady te dla wskazania jak wielkim zmianom od czasów Sniadeckich, język nasz uległ. Stracił on może na czystości, na poprawności, na staranném wykończeniu, na swobodzie, na giętkości zyskał. — Prosiemy na dowód o przeczytanie listów Śniadeckiego, a choćby i innych. Nie wolnym jest od pewnej sztywności Krasicki, a w ogóle styl epoki Stanisławowskiej znamionuje coś, jakby tchnącego tłumaczeniem z obcego języka.

Wpływ też francuzczyzny widny tam nawet, gdzie się najbardziej ukrywać pragnie. W XVI. wieku, łacina przebijająca się przez mowę naszą, tak do niej przystaje, iż jej cale nieznać, gdy w XVIII. ducha różnego i budowy odmiennej francuzczyzna jako łata pod spodem przyszyta, na wierzchu się wyciska.

Uwagi te nie tyczą się wcale dzieła, które zalecenia nie potrzebuje. Długoletnia praca i doświadczenie prof. Mecherzyńskiego, głęboka jego znajomość języków starożytnych, zamiłowanie własnej mowy i najpiękniejszych jej wzorów złotego wieku, są rękojmią najlepszą, iż stylistyka ta najkorzystniej młodzieży w ręce, nauczycielom w pomoc daną być może.

Dr. Omega.

Odezwa wydziału dzieł ludowych przy paryzkiem towarzystwie Pomocy Naukowej. — Do pisarzy ludowych polskich. 8vo. 8 stron. Paryż. Dr. Rouge.

Niema nic upartszego na świecie, nad raz wyrobione pojęcia i przywiązane do nich wyrazy. Czasem powoli uda się przełamać fałszywe wyobrażenie jakieś, ale utarte słówko, które je nosiło, pozostaje na długo i stary ten towar ciągle po świecie jeszcze rozprzedaje. Jest rzeczą niezawodną, że wyraz lud należy dziś do pojęć starych, przeżytych, pochodzących z czasów, w których istniało coś innego obok ludu i służy dziś na oznaczenie czegoś, albo abstrakcyjnego, albo nie tego co się dawniej ludem zwało.

A że najniebezpieczniejszą w świecie rzeczą jest, rozpoczynać mówić o czémś, nie zastanowiwszy się nad jasnem określeniem zasadniczego pojęcia, z powodu odezwy na tytule wzmiankowanej radzibyśmy naprzód wiedzieć dobrze, kto się zowie ludem?

Lud według nas, dzisiaj oznacza prawie jedno z narodem, wszyscy jesteśmy ludem i ci chyba lud osobno radzi trzymać jeszcze, co zadania epoki nie pojmują.

Ów *demos* grecki, ów *populus* rzymski, dziś nie istnieją, niema klassyfikacij społecznych od czasu, jak Chrystus Pan umarł za lud. Wszyscy są braćmi, ludem są wszyscy. — Nie rozumiemy ludu odrębnego i skazanego na to, ażeby nie śmiał być czém inném, tylko tą nieoświeconą klassą, dla której się tani chléb wypieka i ludowe książki pisze.

Lud więc dzisiaj, to nie jest odrębne coś, upośledzone, ale część narodu, część ludności którą albo stosunki ekonomiczne kraju, albo brak wykształcenia, środków, pomocy i t. p. trzyma czasowo w ciemnocie, zaniedbaniu i nędzy.

Staramy się o jego oświatę, o podniesienie dobrobytu, ale wątpię by kto był tego przekonania, iż na stopniu dzisiejszego światła i mienia wiekuiście ma pozostać. Wiemy, iż warunki społeczne, los człowieka w ogóle, nierówny podział umysłowych darów i t. p. zawsze pewną część narodu w stanie zależności i niezupełnego wykształcenia trzymać będą. Pomimo to, celem ludzi wedle Boga, winno być, prowadzić ubogich na duchu i ubogich na ciele ku światłu i ku niezależności. To badanie według nas wyświeca od razu najlepiej, jakiemi być powinny książki — dla ludu.

Książek dla ludu *per excellentiam* nie rozumiemy, tylko książki do wychowania ludu i zbliżenia go do nas, a, jeśli można, zrównania z nami, tak, aby literatura powszechna narodowa była mu przystępną. — Lat temu już parę (*suum cuique*) powiedział to bardzo słusznie Dr. Rakowicz, z powodu rozstrząsanego wówczas zadania książek ludowych. — Powtarzaliśmy i my nieraz to samo, ale zdaje się, że głos ten przebrzmiał niepochwycony — i że na nowo wrócić potrzeba do tego punktu wyjścia. Z programmów, z planów i idei wygłaszanych o książkach ludowych, bije to najwyraźniej, że mają być rodzajem zupy rumfordskiej dla tych, którzy nigdy nic innego jeść nie będą. Osnuwa się książki ludowe na idei fałszywej, że ludowi pewna doza wiadomości potrzebna, i tę się mu

w formie łatwej do strawienia daje. — Nie tylko u nas ale we Francij i w Niemczech grzeszą tém wydawnictwa ludowe...

Nam się to zadanie wydaje inaczej. Prawdą jest, że nie wszyscy z pracowitego ludu do wysokiego wykształcenia dojść i dopracować się mogą, ale celem tych którzy dla ludu pracują, powinna być nie owa zupa rumfordska, tylko ułatwienie drogi do czegoś pożywniejszego.

Książki dla ludu więc to *propedentyka*, to zastępstwo szkoły lub dopełnienie jej niedostateczności, zadanie ich jest zadaniem ksiąg wychowania praktycznego, łatwego, takiego by ono jak najmniej czasu wymagało i jak najmniej sił przygotowawczych. Stanąwszy na tej podstawie, szukać należy co najlepiej kształci, co najłatwiej, a nie rozwodząc się długo, znajdziemy, iż lud najwłaściwiej by było kształcić tak, jak się naród sam wyrobił; poczynając od tego, od czego on zaczynał.

Nie wiemy czy ta myśl da się wykonać z całą ścisłością, ale w jej duchu postępować by należało. Literatura więc dawna, nasza, polska jest materjałem propedeutycznym najdoskonalszym, ona będzie dla ludu najpożądańszą i najzrozumialszą, ona weń wleje niepostrzeżenie skarby tradycij ducha narodowego.

Kochanowskiego lud i umiłuje, i zrozumie lepiej niż Miczkiewicza. Żywot Chrystusów Opecia będzie mu pożądanym, a dalej poeci, prozatorowie, przystępni językiem i ideami. Głównie zawsze na myśli mieć należy, aby to co się ludowi poda nietylko samo zdrowém było, ale do czegoś wyższego wiodło, niosło i zachęcało.

Nie możemy tu wchodzić w szczegóły wykonania myśli naszej, potrzebowałaby ona dłuższych studjów i szerszej przestrzeni dla całkowitego jej rozwinięcia.

Rzucamy ją na dziś w słabym zarysie, korzystając ze zręczności jaką nam podaje odezwa Towarzystwa paryzkiego pomocy naukowej z dnia 31. Maja, podpisana przez pp. Akielewicza Mik., Działyńskiego Jana, Gillera, Plucińskiego, ks. Wilczyńskiego i Tad. Żulińskiego. Dowiadujemy się z niej, iż Towarzystwo osobny stworzyło wydział dla wydawania ksiąg ludowych, że powołuje autorów, aby mu przedstawiali swe pisma, i przyrzeka wynagradzać je właściwie, drukować lub do druku zalecać.

Rodzi się tu mimowolnie kwestja czy za granicą w ogóle, ale potém czy w Paryżu najwłaściwiej podejmować wydawnictwo dla ludu. Galicja ma bardzo praktyczne wydawnictwo Alf. Młockiego, które w ciszy dokonało więcej, niż się spodziewać można, w Poznaniu trudni się tém równie cicho ks. Bażyński, w Krakowie bardzo skutecznie pracuje A. Nowolecki, że innych pominiemy, w samym już Paryżu bibljotekę ludową wydaje Wł. Mickiewicz, w Berlinie dla pracujących klas średnich książeczki Forster. Z wydawnictw wszakże nie w kraju przedsiębranych przez ludzi najlepszej woli, ale w ciągłej z ludem nie będących styczności, widać jedno — że najmniej są zdolni potrzebom ludu ze stanu jego wynikającym odpowiedzieć. Czynią za wiele lub nie tak jakby potrzeba. Cóż dopiero gdy, jak wydawnictwo Mrówki lwowskiej demokratycznej, przyplącze się jeszcze propaganda idei socjalno-politycznych... Niebezpieczeństwo chybienia celu zwiększa się w miarę odległości, zupełnie tak, jak z iglicówką i chassepotem. — Najbezpieczniej zajmować się ludem, żyjąc wśród ludu... Nawet przenajzacniejszy chłop marijampolski, Akielewicz, żyjąc na paryzkim bruku, bodaj czy jeszcze odczuwa, co marijampolscy bracia myślą i czém by się pokarmić pragnęli. Cóż dopiero inni, którzy nigdy w bardzo blizkich z ludem stosunkach nie byli.

Rzecz to jednak jest nie główna, sprawa trudności tylko... ale nie żadne *impedimentum dirimans*. Można mieć intuicję lub trafić szczęśliwie. Więc z tém na bok.

Odezwa mówi pięknie o ludzie, ale zawsze nieprzymierzając, jakby mówiła o innym rodzaju jakimś odrębnym, mającym naturę osobną, potrzeby inne, cel odrębny; mówi o języku ludu. Język jest szatą myśli która się kraje do jej kształtów, trzebaby mówić o myśli samej, o naturze i t. d. Odezwa zredagowana bardzo pięknie, trzyma się w ogólnikach krasomówczych, nie ucząc nas nic oprócz tego, że z najlepszych i gorących chęci rośnie. Temu z duszy wierzemy. — Idźmy do planu. Obejmuje on cztery działy: Religijno-moralny. II. Literatury nadobnej. III. Naukowy. IV. Wiadomości pożytecznych.

Klassyfikacja to nieco fantastyczna, — ale mniejsza o to.

Wszystkie książki nabożne wchodzą w dział pierwszy. Zdawałoby się nam, że ten dział tak przez wydawnictwo powszednie, obficie jest dostarczony ludowi, a religijnemi przepisami tak obwarowany od wypaczenia i nadużyć, iż — mając wiele do uczynienia — o tym dziele tymczasowo można zapomnieć. Dba oń zwierzchność duchowna, popłaca się księgarzom — więc chwilowo najmniej o to troski. Nie żebyśmy lekceważyli książki religijne, aleć o te się troszczy propaganda gorliwa katolicka... Po zanią zaś i bez konsensu zwierzchności ani zrobić coś można, ani się nawet czynić godzi.

Idziemy do literatury n a d o b n e j... wyraż nieco zapleśniały, ale wiemy o co chodzi. Do tego działu niewłaściwie zaliczono to, co jest tradycją historyczną i dziejowém raczej niż artystyczném. Dział ten, pisze odezwa, obejmować ma głównie: Zbiory obszerne z warjantami (? Czy i frantówki kaszubskie ?) — pieśni ludowych, podań, klechd i przysłów polskich, ruskich i litewskich, z dokładném oznaczeniem miejscowości, następnie słowiańskich (?), wreszcie i obcych narodów, byle w języku polskim: wypisy wyborowe, chronologicznym porządkiem zebrane z wszystkich, najcelniejszych pisarzy i poetów polskich dawnych i dzisiejszych,... opisy obrzędów przygodnych i uroczystości narodowych polskich i t. d. Zmieszano tu w nadobnym dziale dwie rzeczy, bardzo potrzebne wypisy z poetów i bardzo pożądane zbiory zabytków, podań, opisy, uroczystości, które właściwiej zaliczyć do działu dziejowego, a tego działu całkiem braknie wyosobnionego, włączono go do naukowego. Zasługiwał przecież jako tradycja, jako narodowości ziarno, aby stać osobno i przed nadobnym, bo jest najbardziej na dobie.

W dziele naukowym oprócz histoij i jeografij kraju i t. d. stoi nauka o człowieku, o świecie, o zdrowiu, o fizyce, o astronomij i t. p.

Dział ostatni, praktyczny, obejmuje gospodarstwo, stosunki społeczne, stowarzyszenia, rachunki i ekonomję polityczną *ad usum Delphini*.

Wszystko to dobre — ani słowa przeciw temu i przyznaję się, żem lżej odetchnął, postrzegłszy iż towarzystwo ani w dziele nadobnym, ani w nienadobnym nie każe pisać powieści dla ludu, bo tych różnych poczciwych Franków i Grzesiów obrazki i te gawędy dla chat i ludu, wielce moralne a okrutnie nudne i monotonne, już do zbytku u nas od czytania ludzi zniechęciły. Forma powieściowa nie właściwa zupełnie, zużyta i nadużyta, a na nic nie przydatna. Lud nie jest dzieckiem, ani może nim wiecznie pozostać karmiony tą polewką zasłodzoną.

Dajmy mu, przygotowawszy go czytać, to co my sami czytamy, podnośmy go, nie osadzajmy na wieki wieków w tych limbach odgrodzonych, z których by mu wyjść nie było wolno...

Jakkolwiek wysoko cenimy zasadniczą myśl wydziału, sądzilibyśmy, że na podstawach tego, co już zrobiono, na krytyce literatury ludowej swojej i obcej oprzeć potrzeba plan nowy, opracowany ściślej, obmyślany całkowicie i systematycznie. Kilka tego rodzaju bibliotek francuzkich, angielskich i niemieckich (tylko nie katechizmy) wziąć trzeba dla nauczenia się nie co robić należy, ale czego chronić się mamy, i co się na nic nie zdało. Rzecz lekko braną i bez planu wykonaną być nie powinna. — Trudno zapewne byłoby to wykonać, ale dobrej woli ludzie (a niechcący się z wymową popisywać krasomówcy) winni by się kiedyś zjechać, rzecz tę wielostronnie rozebrać, roztrząsnąć i wspólnemi siły spełnić. Gdy to niepodobna, niech wydział czyni co można, zawsze lepsze jest coś, niż nic.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Tygodnik katolicki**, monitor ks. prymasa, oburza się na „T y d z i e ń“ i „heretyckim“ go zowie, iż wspólnie z całém dziennikarstwem polskiem wierząc w miłosierdzie i sprawiedliwość Boga — wierzy też niezachwianie w zmartwychwstanie narodu. Dedukcja to przecież jasna i prosta — a zapewne i szczerze katolicka.

Szanowny „Tygodnik kat.“ jednakże modlitwę do Boga miłosiernego i sprawiedliwego za Polskę — silną wiarę i nadzieję w nasze odrodzenie — potępia w obec duchowieństwa polskiego w osobnym zjadliwym artykuliku, który możnaby w następujący streścić kanon:

„ktoby wierzył, że Polska zmartwychwstać musi, że nadzieja i wiara w odrodzenie narodu zgadza się z dobrocią i miłosierdziem Boga — niech będzie wyklęty.“

Ubolewamy serdecznie, że pismo z podobną tendencją ma nam na ziemi Jagiellonów wyobrażać Kościół i jego zasady. Kiedy Grzegórz XVI. brewem zgromił powstanie z r. 1830. — sądziliśmy wszyscy, że się grubo pomylił Ojciec św. — a nawet, o ile wiemy, sam się tłumaczył, iż go źle poinformowano. U „Tygodnika katol.“ nie jest to pomyłką ale raz na zawsze przyjętą zasadą — osłabiać wiarę w przyszłość naszą — miłość Ojczyzny zwać rewolucjonalizmem i w każdém prawie narodowém przedsięwzięciu demagogiczne widzieć zachcianki. Przypomina nam się tutaj, co nie jest od rzeczy powtórzyć, że przed dwoma laty pewien kapłan umieścić chciał w „Tygodniku“ rozprawę o Polsce, w której rozwodząc się nad posłannictwem dziejowém narodu również niezachwianą wyznał wiarę w odrodzenie nasze. Wszakże rozprawy, w której nic złego nie widział ani sam redaktor ani też ks. prałat J. — nie wydrukowano — albowiem ktoś inny uznał ją za niebezpieczną i heretycką. Sprawa ta w swoim czasie żywą wywołała w kołach duchownych sensację — przypominamy ją „Tygodnikowi“ na dowód jego niezależności i wyrobionego sądu.

— **W piśmie perjodycznem** Notatki ojczyste („Otieczestwiennyje zapiski“) z r. 1869. miesiąca Sierpnia, ogłosił pan S. Maksimow, kreśląc obraz przestępców różnych w Rosji, „p o l i t y c z n y c h w y g n a ń c ó w“ (część IV.). W piątej części są „p r z e s t ę p c y s t a n u“. Będziemy się starali ten artykuł napisany przez Rosjanina i ciekawy jako materjał, dać w przekładzie lub skróceniu.

— **Anegdot wojennych** pełno po pismach, są niektóre charakterystyczne. Grammont, brat ministra, któremu kula działowa rękę urwała, miał być amputowany. Doktor zabierał się do bolesnej operacji, był też przytomny i kapelan. Mowa się wszczęła o użyciu chloroformu dla oszczędzenia boleści, a ksiądz utrzymywał że chrześcianinowi nie godzi się od niej uchylać, kiedy ją Bóg sam zesłał na ludzi.

— Za pozwoleniem — odparł Grammont — ja księdzu dowiodę, że pan Bóg sam pierwszy praktykował anesthezję, wszak nim wyjął Adamowi żebro, wprzódy go uśpił.

— **Na ścianach szkółek moskiewskich** w Królestwie poprzylepiane są następujące aksiomata dla użytku młodzieży:

„Wiara i narodowość.“ *

„My ruscy żyjemy w Europie.“

„My wierzym w Boga jedynego i Syna Bożego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, dla tego też zowiemy się chrześcianami. Ale ziemia

* Tłumaczenie wierne z rosyjskiego.

ruska wielka jest i obszerna. Oprócz nas, ruskich, żyją w ruskim państwie wiele różnych cudzoziemców (inoziemców). Tak są Niemcy, są Polacy (sic!), Tatarowie i Żydzi. My wyznajemy wiarę chrześciańską prawosławną, którą przyjęli dziadowie nasi w 988 roku. Oprócz chrześcian prawosławnych żyją u nas w Rosji i chrześcianie nieprawosławni, naprzykład: katolicy, którzy uznają głową Kościoła nie Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, Założyciela i głowę Kościoła chrześciańskiego, ale papieża rzymskiego — żyją protestanci czyli lutrzy, którzy niegdyś byli katolikami, ale od czasów Lutra przestali uznawać papieża za głowę Kościoła. Oprócz chrześcian są jeszcze Mahometanie, którzy wierzą w Mahometa, Żydzi, którzy wierzą w Boga ale nie wierzą w Chrystusa, poganie, kłaniający się bałwanom i t. d."

Drugi podobny kartelusz nosi tytuł:

„Ojczyzna."

„Ojczyzna, to rodzima ziemia nasza, gdzie ojcowie i dziadowie żyli i umierali, gdzie myśmy się rodzili, żyjemy i pragniemy umierać. Ruska ziemia ojców naszych, dla tego się zowie ojczyzną, rodziliśmy się w niej nazywamy ją też rodzinną.

„Komużby ukochaną nie była ziemia ojców i dziadów, komu nie byłaby miłą rodzina? ktoby nie stanął za tę rodzinę swą, za ziemię ruską, którą nam przekazali dziadowie i pradziadowie nasi, a my ją obowiązani jesteśmy oddać dzieciom i wnukom naszym, aby mieli gdzie żyć i cierpieć, weselić się i radować, a niekiedy i popłakać, gdy bieda nastanie. Ziemia ruska, ojczyzna nasza, obszerna jest i silniejsza nad inne państwa. Pysznij się, ciesz i bądź dumnym, żeś się ruskim urodził i należysz do wielkiego ruskiego narodu. Cesarstwo ruskie wielkie, od Fińskiego morza do Czarnego będzie z górą 1500 werst, od Białego do Kaspijskiego bez mała 2000 a wzdłuż więcej 20,000 werst i t. d."

Jest to rodzaj katechizmu dla szkółek — *Curiosum*.

— **Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych** lwowskie, gorliwie i poczciwie walczy o zaszczepienie smaku i poczucia piękna wśród dość zobojętniałego kraju. Im trudniej mu to idzie, im większe przeszkody ma do pokonania, tém znać dzieło potrzebniejszém jest.

Tegoroczna wystawa, jak widziemy ze spisu, pomimo rywalizacji z wystawą krakowską, zawierała przeszło sto dzieł sztuki. Z tych wiele było i imionami artystów i rzeczą samą bardzo godnych zastanowienia.

Następujące dzieła zakupiono do losowania (nie licząc sztychów): 1) Ocalenie Kazimierza przez chłopa w bitwie z Jadzwingami na Mazowszu — model gipsowy grupy Ant. Kurzawy (wart. 120 złr. austr.). — 2) Widok klasztoru Zwierzynieckiego, olejno, p. Łepkowskiego Ludwika (40 złr. austr.). — Bukiet, olejno, przez Ant. Dworzaczka z Pragi (60 złr. austr.). — 4) Z nad brzegów jeziora Zurychskiego, olejno, Swieszewskiego (180 złr. austr.). — 5) Dziewczynka studjum olejno, Bogackiego Józefa (40 złr. austr.). — 6) Sieroty p. Jaroszyńskiego J. (100 złr. austr.). 7) Zwaliska zamku w Świerżu, olejno, (40 złr. austr.) przez Szlegla Korn. — 8) Pożegnanie, Kozakiewicza Ant. (150 złr. austr.). — 9) Powrót myśliwca, Jul. Kossaka (150 złr. austr.). — 10) Ślepy dziad, Młodnickiego Karola (25 złr.). — 11) Szałas góralski na Góbałówce, Dembowskiego Leona (120 złr. austr.). — 12) Widok zamku krakowskiego przez Grammatykę (90 złr. austr.). — 13) Madonna przez Kurellę (80 złr.). — 14) Imieniny mamy, Szermentowskiego (150 złr. austr.). — Z wystawy oprócz tego kilka osób kupiły nieco obrazów i odlewów.

— **Czesi podali adres — do cara Aleksandra!!** Zdaje się, że im szło głównie o popisanie się z kalligrafją i rysunkami, bo myśl polityczna podobnego adresu, w obec zasad jakie głosi Rosija, znaczyła by toż samo — co wyrzeczenie się narodowości, języka, swobód i praw nie tylko korony św. Wacława, ale nawet praw człowieka.

Niema wyrazów na nacechowanie podobnego upadku godności narodowej. Dawniej ludy podawały sobie ręce, dziś Czesi cisną się pod samowładztwo człowieka, który 300,000 Słowian a braci skazał za to na śmierć, że się domagali autonomji i swobód należnych.

Adres jest arcydziełem kalligrafij. Herby, godła... esy i floresy, (czyby Czesi żądali miejsc nauczycieli rysunków i pisania po gimnazjach?) a w końcu te słowa:

„Przyjmij wielki carze, do bogatego skarbca miłości i wdzięczności wszystkich ludów (jakich??) także i naszą cześć skromną." Oprócz innych, rysunek jeden, wystawia matkę Moskwę, a nad nią jenjusz z kadzielnią?

Wyrozumienie trudne... ale kadzielnica po nad Moskwą dowodzi, że tam się domyślają skażonego powietrza.... Najmiłościwszy car przyśle św. Stanisława 4. klassy adresantom, a my życzymy, aby co najrychlej wynieśli się do Moskwy i probowali na swej skórze jak tam dobrze. Ruszajcie panowie, szczęśliwej drogi! ruszajcie!

— **Znane są czytelnikom naszym** gorliwe prace około oświaty podejmowane od lat tylu z niezmożoną wytrwałością przez czcigodnego Karola Forstera. Teraz ofiarował znowu sto egzemplarzy swoich 25. książeczek dla klas pracujących, prosząc by je rozpowszechniono w Galicji. W tym celu wydał odezwę do władz, rady szkolnej, gospodarczych stowarzyszeń, pedagogicznych, oraz obywateli Galicji, aby objawiły swe zdanie *w jaki sposób te sto egzemplarzy mogły być z najlepszym skutkiem rozdane w Galicji?* Spodziewamy się, iż do serca zostanie wziętą ta ofiara i że wszyscy przyczynić się zechcą do tego, aby ją skuteczną uczynić.

— **Pomnik w Rapperswyl** po burzy, która orła strąciła, na nowo zrestaurowany staraniem hr. Platera. Wewnątrz budowa Muzeum postępuje. Zamek, którego pierwsze tylko piętro było ofiarowane przez gminę dla zbiorów, teraz cały już ustąpiony hr. Platerowi, który czynnie się nim zajmuje.

— **W dalszym ciągu** Czytelni ludowej krakowskiej (Nowoleckiego) wyszedł bardzo pożyteczny zbiór pod tytułem:

„Wiadomość o ratowaniu osób na pozór zmarłych lub zagrożonych nagłą utratą życia i o zapobieganiu tym nieszczęśliwym przypadkom przez ś. p. prof. Dr. Andrzeja Janikowskiego."

— **Z wystawy obrazu Matejki, Unja,** zebranych 1500 rubli srebrem, w listach zastawnych przesłał czcigodny artysta matce sierót po Syrokomli. Czyn to godny i przedmiotu tego wielkiego dzieła, (które było dziełem miłości) i talentu malarza. — Starszy z synów Syrokomli za staraniem przyjaciół zmarłego, był w szkole handlowej w Odessie umieszczony, na drugim kursie. Ma imię ojca Władysław i lat 20; młodszy 13to-letni chodzi do drugiej klasy w Wilnie i jest przy matce. Nad sierotami Bóg miłosierny....



— Drowi **Kazimierzowi Powale-Szwykowskiemu** w Brieg zasyłamy pozdrowienie i radzibyśmy mieć wiadomość o jego zdrowiu. O kilka słów uspokajających prosi rodzina i stary a stały przyjaciel.

Do tego numeru dołącza się Dodatek nadzwyczajny, Broszura Bolesława Świerszcza „Przymierze Franko-Pruskie i wojna nad Renem."

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.